

Józef Naczk  
Tuchlino 83-340  
gmina Sierakowice

### Oświadczenie

W czasie okupacji hitlerowskiej rodzina nasza mieszkała w Tuchlinie gm. Sierakowice na Kaszubach. Należeliśmy do „Gryfa” - Tajnej Organizacji Wojskowej. Ja miałem pseudonim „Janek” i byłem zaprzysiężony przez samego Juliusza Koszałkę bliskiego współpracownika dowódcy por. Józefa Dambka. Przed wojną Juliusz Koszałka był naszym sąsiadem w Tuchlinie. W „Gryfie” był również mój ojciec Antoni Naczk i matka Zuzia Naczk z domu Kiedrowska.

Rodzice moi w czasie wojny wypiekali chleb nie tylko na swoje potrzeby, ale również dla partyzantów „Gryfa”. W mąkę zaopatrywali się pokątnie u miejscowych młynarzy. Chleb ten był rozwożony między innymi do siostry Moniki Kreft na wybudowaniu w Tuchlinie dla partyzantów Juliusza Koszałki, którego Niemcy przesiedlili do pobliskiej Rzębieni. Leon Dampc z Tuchlina sam odbierał chleb dla „Gryfa”. Chleb również dostarczał do partyzantów w lasach Mirachowskich, między innymi do Bałdziej Huty do Leona Browarczyka, od którego w drodze powrotnej przywoziłem drzewo do wypiekania chleba. Chleb w czasie wojny był sprzedawany na kartki, a działalność nasza była bardzo niebezpieczna, bo nielegalna.

ale pomagaliśmy naszym ludziom z lasu. Pomimo, że robiliśmy to bardzo ostrożnie zostaliśmy wykryci i gestapo aresztowało mojego ojca w kwietniu 1941 r. na rynku w Sierakowicach. Wreszcie przyszedł po niego do domu w Tuchlinie, ale go nie zastali.

Kiedy ojciec został aresztowany i dowiedział się o tym mój wujek, matka i brat Franciszek Kiedrowski, który mieszkał w Głusimie 2 km od Kolonii koto Bsdergowa, ujawnił nam, że osobą odpowiedzialną za aresztowanie ojca jest gestapowiec Aleksander Arendt, który ma drugą grupę niemiecką i mieszka blisko niego. Wuj Franciszek Kiedrowski ostrzegł nas, że ten gestapowiec znający doskonale teren i ludzi jest niezwykle niebezpieczny dla nas Polaków i jest najbliższym współpracownikiem innego gestapowca Jana Kaszubowskiego i w okolicznych miejscowościach jest postrachem wśród polskiej ludności, wielu Polaków skierował do Stutthofu.

Mojego ojca po aresztowaniu również osadzono w obozie koncentracyjnym Stutthof. Początkowo myśleliśmy, że go zwolnią. W Sierakowicach w pomieszczeniach prywatnego właściciela Jana Koszałki, wyrodło - nego w czasie wojny, brata Juliusza Koszałki, odbywały się okresowe zebrania naradowe gestapowca Jana Kaszubowskiego i Aleksandra Arendta z miejscowymi konfidentami i donosicielami. Gestapowcy przychodzili na te okresowe narady w ciemnych mundurach. Na zebraniu na 3 tygodnie przed straceniem mojego ojca jeden z Niemców, którego nazwisko już

dobrze mi pamiętam, postawił wniosek, aby mojego ojca zwolnić, ponieważ nic takiego nie zrobił, ale soltys Tuchlina Otto Arhut i gestapowcy Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt zdecydowanie się temu sprzeciwili; postanowili, żeby go nie wypuszczać, ponieważ prowadzi on szkodliwą działalność dla państwa niemieckiego, gdyż pomaga partyzantom.

15 lipca 1941 roku z powiatu kartuskiego aresztowano 50-ciu mężczyzn i osadzono ich w Kartuzach. Miała się odbyć w Sianowie publiczna egzekucja, która miała na celu zastraszenie polskiego społeczeństwa, aby nikt się nie odważył występować przeciwko państwu niemieckiemu pod żadnym pozorem.

Na egzekucję tę przez powróżenie przywieziono 4-ech więźniów Stutthofu, w tym mojego ojca Antoniego Nacza - wszystkich na stracenie oraz kilku dodatkowych więźniów do obsługi postawienia drewnianej szubienicy, złożenia powozów na szys, ławki pod nogi - wszystko to przywiezione zostało razem z więźniami samochodem ze Stutthofu. Umieszczono ich razem z 50-ciu aresztowanymi, którzy mieli przyglądać się tej egzekucji. Podczas tego wspólnego przebywania aresztowanych i strażników mój ojciec rozmawiał między innymi z aresztowanym z Subzajna, który przekazał nam potem, że ojciec był w bardzo złym stanie zdrowia, miał świeże ślady pobicia i torturowania, mówił, że przestuchiwali go Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt, którzy katując go wymuszali, aby podał nazwiska i adresy partyzantów, ale nikogo mi zdradził.

W dniu 16 lipca 1941 roku przewieziono wszystkich aresztowanych do Sianowa, postawiono szubienicę, a tych 50-ciu aresztowanych z całego powiatu mężczyzn musieli chodzić naokoło szubienicy i patrzeć na całą egzekucję. Wszystkim czerem założono powrozy na szyję, po czym przez kopniaki usunięto ławkę, na której stali skazani i wszyscy w jednym czasie zginęli - stało się to o godz 8<sup>00</sup> rano. Całą tę egzekucję kierowali gestapowcy Jan Kaszubowski i Alexander Arendt, którzy byli w czarnych mundurach, mówili tylko po niemiecku.

W czasie tej egzekucji zginęli:

- mój ojciec Antoni Naczk
- Dąbrowski z Kamiemicy Królewskiej
- Paszka z Kartuz
- Głodowski z Gowidlina rolnik

Mój starszy brat Antoni Naczk (junior) został wezwany na gestapo do Gowidlina, gdzie poinformowano go, że ojciec zginął za udzielenie pomocy partyzantom, oddano mu ojca ubranie. Ciąta straconych wywieziono do Stutthofu i tam je spalono.

Po kilku dniach otrzymaliśmy tajne listy z wiadomością od partyzantów „Gryfa”, że odpowiedzialnym za to morderstwo jest Alexander Arendt. Długo te listy były u matki przechowywane.

Ponad pół roku po straceniu ojca zostałem aresztowany na wiosnę 1942 roku i byłem w Kartuzach w śledztwie ponad 2 miesiące. Do mniego się nie przyznałem, mimo brutalnego mnie traktowania. Również i ja wiedziałem, że tymi wszystkimi przynajmiami na tym terenie



Kierował Aleksander Arendt. Wzdrzeliśmy w całej naszej rodzinie, że z jego przyczyny mój brat Antoni był wysłany na roboty przymusowe do Francji. Aleksander Arendt dopinał nas i śledził na każdym kroku. Ja po wyjściu z aresztu miałem zgłosić się do niemieckiego pośrednictwa pracy, ale w obawie przed ponownym aresztowaniem ze strony A. Arendta oraz po naszych rodzinnych tragediach ukrywałem się do końca wojny.

Po zakończeniu wojny, kiedy wróciłem do swojej rodzinnej miejscowości dowiedziałem się, że nasz prześladowca z okresu wojny Aleksander Arendt jest zatorycalem i komendantem powiatowym milicji obywatelskiej w Kartuzach i będąc w UB prześladował i ściga on dalej gnyfowców.

W Sianowcu, gdzie miała miejsce egzekucja, umieszczona była tablica upamiętniająca to tragiczne wydarzenie, ale od ponad 10-ciu lat nagle zniknęła ona w niewyjaśnionych okolicznościach i nie ma jej do dzisiaj. Uważam, że jest to A. Arendt i jego współpracowników robota.

Osładczenie to słędam w pełni świadomy odpowiedzialności prawnej oraz jako głęboko wierzący katolik.

Michał Jank

Tuchlino 27.08.2000r.